OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Środa 16 Listopada 1932 Nr. 319

Po wstrząsającej katastrofie w Warszawie

Kto winien strasznej śmierci 18 osób?

Jesteśmy na miejscu strasznej, mrożącej krew w żyłach — katastrofy.

Już zoddali, u zbiegu ulicy Żelaznej, szczerzy do nas zęby zgruchotana ściana browaru. Czerwone cegły jakgdyby we krwi umaczane mówią o śmierci. Na przeciwległym chodniku — tłum. Milczący, zapatrzony w odrętwieniu w rumowiska. Obok mnie młody robotnik o bladej twarzy zaciska pięść... Przez zaciśnięte zęby wypluwa twarde słowa...

— Zwalił się Haberbusch na biedaków i zadusił ich.

Siwa, trzęsąca się staruszka kiwa głową.

— Może to przeznaczenie. Bóg daje i odbiera.

Blady i zdenerwowany komendant straży ogniowej, kpt. Prokop, wydaje ochrypłym głosem rozkazy swoim podkomendnym.

— Rozrzucić deski. Gruz odsypać... tylko ostrożnie!

Jest godzina 3-cia. Strażacy wraz ze swym komendantem są od 6 rano na nogach. Ręce krwawią, pot leje się z czoła.

Ale trzeba dalej kopać. Może ktoś został i resztkami sił czepia się życia.

Pomagają strażakom robociarze. Rozkopują gruz łopatami, włażą pomiędzy spiętrzone stosy cegieł, wyciągają połamane krzesła, rozbite czerepy garnków, okrwawioną suknię. Wszystko to z jakimś nabożeństwem odkłada ją na bok, lub wręczają policji. Widzimy na własne oczy, jak wygląda dom zrównany z ziemię. A nad nią gdzieś widać sterczą resztki biednych malowanych ścian.

Lekarze Pogotowia odrobili już swą pracę. Próbowali przywracać do życia nieboszczyków. Usiłowali tamować krew z niezliczonych ran, nakładali bielutkie bandaże na rozbite czaszki, zastrzykami morfiny usiłowali podtrzymać uciekające życie, składać w deszczułki pogruchotane ręce i nogi. Ręce mają we krwi. Fartuchy ociekają krwią.

Przodownik policji ma krwią powalany mundur.

Krew... krew... krew...

Wywieźli już do prosektorjum ostatniego trupa.

Wywieźli całą rodzinę Flisów. Zawsze wesołego ojca, poczciwą matkę, 3 młodych synów, syna wdowca z córeczką, kuzynkę z mężem i dzieckiem. Ściana z 20 wagonami jęczmienia runęła na pięterko, na którem zamieszkiwali, przydusiła i zmiażdżyła ich w jednej chwili, jak robaków.

Wywieźli starego Dadeja z żoną, która najpiękniej prała bieliznę...

Wywieźli ciężarną Gabińską z dwojgiem dzieci. Mąż, który został przy życiu, bije głową o mur, o mur Haberbuscha i krzyczy. Miłosierne ręce sąsiadek delikatnie odrywają nieszczęśliwego i prowadzą do swojego mieszkania.

Po podwórzu miota się jak szalony 23-letni Gorgiel, który stracił pod gruzami ojca, matkę, siostrę i brata.

Nie pozwala do siebie dojść, wyrywa sobie włosy z głowy i gryzie do krwi ręce...

Sklepikarka Listek, która handluje w domku, przylegającym do sąsiedniej posesji, znajdującej się zaledwie w odległości 3 metrów od miejsca katastrofy, siedzi wraz z całą rodziną w izdebce, jak na pokucie. Mieszka tu już 20 lat. Zna tu wszystkich. Ci, co zginęli, to jej najbliżsi, serdeczni znajomi. Klienci, z którymi dzieliła dolę i niedolę, robociarskiego życia, którym sprzedawała od 20 lat chleb, kartofle i masło. Biedna sklepikarka w biednym robotniczym domu. Siedzi wraz z rodziną i płacze, jak po stracie najbliższych. Nazywa każdego po imieniu, dzieciom dawała cukierki, bezrobotnym przez długie miesiące udzielała kredytu. Na wspomnienie straszliwej chwili ogarnia ją drżenie. Córka w pewnym momencie zanosi się spazmatycznym płaczem. Straciła koleżanki.

Zdaje się, że mury Haberbuscha i Schiele jakgdyby również i jej życie zmiażdżyły...

Nad smutną ulicą powoli zapada gęsty, lepki zmrok. Nad Nr. 57 rozpostarła swe skrzydła — śmierć.

Na ruinach domu „Haberbusch i Schiele", gdzie w niedzielę miała miejsce straszna w skutkach katastrofa, rozgrywają się nieludzkie sceny. Niemal co chwila przybywają krewni zabitych w czasie katastrofy i przerażonemi oczami spoglądają na dzieło zniszczenia, które spowodowało śmierć tylu niewinnych ofiar.

Na miejscu katastrofy od rana pracuje energicznie specjalna komisja śledczo-sądowa, mająca za zadanie dokładne zbadanie terenu oraz wydanie opinji. Według otrzymanych przez nas informacyj, dalsza część gmachu, gdzie miała miejsce katastrofa grozi runięciem. Miejsce to odpowiednio zabezpieczono.

* * *

Wczoraj w rannych godzinach do władz prokuratorskich zgłosiła się delegacja w osobach p. p. Sztajnboka i Pinkierta, którzy prosili o zezwolenie na urządzenie pogrzebu żydów, tragicznie zmarłych podczas katastrofy. Po uzyskaniu zezwolenia wysłano karawany. Pogrzeb odbył się o 1 p. p. Za karawanami podążała najbliższa rodzina oraz wielotysięczny tłum publiczności. Słychać było okropne łkania. Tu i owdzie wśród przechodniów niejeden zapłakał.

HABERBUSCH CHCE PŁACIĆ ODSZKODOWANIE

Jak się dowiadujemy radcy prawni firmy „Haberbusch i Schiele" oświadczyli gotowość uregulowania kosztów pogrzebów oraz odszkodowań na rzecz rodzin zabitych. Niemniej krążą pogłoski, że w najbliższym czasie wpłyną do sądu skargi o odszkodowanie.

* * *

W dniu wczorajszym dyrektorzy firmy „Haberbusch i Schiele" zostali przesłuchani przez sędziego śledczego. Narazie niewiadomo o wynikach przesłuchania.

CZĘŚĆ RANNYCH POZOSTAJE W SZPITALU

Liczni ranni, którzy cudem uniknęli śmierci, znajdują się jeszcze w szpitalach. Część z nich zabrała już rodzina na dalszą kurację do domu, niektórzy o własnych siłach opuszczają łóżka, pozostali muszą jeszcze korzystać z pomocy lekarskiej.

TRAGEDJA OCALONYCH

Bezpośrednio po katastrofie, jak to już podawaliśmy, energiczną działalność wykazali przedstawiciele władz. Interesowali się losem uratowanych i dzięki zarządzeniom otrzymali miejsce w schroniskach. Wczoraj jednak, po ciężkiej bezsennej nocy, która ofiarom katastrofy upłynęła na opowiadaniu o szczegółach wstrząsającej katastrofy, niektórzy opuścili schroniska, szukając jakiegoś kąta, gdzieby mogli znaleźć stałe miejsce zamieszkania.

Los tych ludzi, pozbawionych z powodu strasznego wydarzenia warsztatów pracy, jest godny litości. Któż odbuduje im zniszczone warsztaty, któż da im dach nad głową, któż wreszcie zajmie się dostarczeniem ciepłej strawy? Niewątpliwie władze nasze, które już raz wykazały swe zainteresowanie, w dalszym ciągu zaopiekują się losem nieszczęsnych ludzi. W innym wypadku bowiem rozegra się niejedna tragedja.

5 LAT WIĘZIENIA CZEKA WINOWAJCÓW STRASZNEJ KATASTROFY!

Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że w myśl nowego kodeksu karnego (art. 230 p.I, 215 K. K.) grozi winowajcom katastrofy kara do 5 lat więzienia. Dodać tu należy, że nadzór nad spichrzami w browarze sprawowało kilka osób z administracji i one też na pewno zostaną pociągnięte do odpowiedzialności.

W Szwajcarji wrzenie nie ustaje

Na pałac rządowy w Lozannie rzucono bombę

GENEWA. (A.T.E.). W niedzielę późnym wieczorem nieznani sprawcy rzucili bombę na pałac rządowy w Lozannie. Pięć osób zostało rannych. Policja rozpoczęła niezwłocznie energiczne śledztwo. 10 policjantów przeszukało w nocy nocne lokale w mieście, jednakże na ślad sprawców nie natrafiono.

Policja twierdzi, iż zamach był dokonany przez doświadczonych terorystów. Bomba posiadała dużą siłę niszczącą, co widać po śladach, które wybuch pozostawił. Powszechnie panuje przekonanie, iż zamach na pałac rządowy w Lozannie był dziełem komunistów.

Wiadomość o zamachu wywołała przygnębiające wrażenie w całej Szwajcarji. Pomimo energicznych środków przedsięwziętych przez władze sytuacja jest w dalszym ciągu naprężona.

Ulice Genewy patrolowane były przez policję przez całą noc z niedzieli na poniedziałek. Dokonano również licznych rewizyj nocnych w mieszkaniach komunistów. Trzech komunistów aresztowano przed koszarami w chwili, gdy rozdawali ulotki żołnierzom. W mieszkaniach aresztowanych znaleziono broń i wojskowe hełmy.

Policja twierdzi, iż aresztowani byli głównymi podżegaczami, którzy popchnęli tłum do ataku na wojsko.

Jako ilustrację do rozhuśtania nastrojów mas w miastach szwajcarskich przytaczają mało znany wypadek, który zdarzył się niedawno we Fryburgu. Z okazji zwolnienia żołnierzy po odbytej służbie wojskowej w jednym z tamtejszych oddziałów, dwóch żołnierzy w stanie nietrzeźwym dopuściło się szeregu wykroczeń. Gdy żandarmerja musiała obu aresztować, wielotysięczny tłum otoczył gmach żandarmerji i zmusił władze do uwolnienia awanturujących się żołnierzy. Równocześnie tłum napadł na dowódcę pułku, ściągnął go z konia i ciężko pobił. Postawa tłumu była tak groźna, że dla świętego spokoju obaj pijani żołnierze nie zostali pociągnięci do żadnej odpowiedzialności.

Wypadki groźnych zamachów i zakłócenia spokoju publicznego przez masy podjudzonych robotników, wskazują na celowe kierownictwo całą akcją szerzenia niepokojów w Szwajcarji przez żywioły, pozostające w ukryciu.

Dalsza akcja o zniżkę cen kartelowych

Jak się dowiadujemy, czynniki rządowe postanowiły w terminie do 15 grudnia r. b. przeprowadzić zniżkę cen szeregu artykułów przemysłowych.

Pertraktacje w tej mierze podjęte zostały z różnemi organizacjami przemysłowemi w ministerstwie przemysłu i handlu. Między innemi toczą się rozmowy z kartelem cementowym o zniżkę cen cementu. Przewidziana jest poza tem zniżka cen żelaza i nafty.

Czynniki rządowe domagają się obniżki cen artykułów skartelizowanych przeciętnie w granicach — 10 — 12 proc. Organizacje przemysłowców bronią obecnego poziomu cen i przedkładają swe cyfry kalkulacyjne.

Czynniki rządowe wysuwają swe żądania co do obniżki cen w sposób stanowczy, przyczem nie jest wykluczone, że nieprzejednane stanowisko karteli spowodować może zastosowanie przez władze nowej polityki wobec organizacji kartelowych.

Zamknięcie „Tygodnia Rolniczego"

Wczoraj o godz. 9.30 rano odbyło się ostatnie posiedzenie Centralnego Komitetu „Tygodnia Rolniczego" w lokalu C. T. O. i K. R., na którem postanowiono udać się do P. Prezydenta Rzplitej oraz do premjera rządu, celem przedłożenia uchwał zjazdu rolniczego, odbytego dnia 13 b. m. w Warszawie.

O godz. 11 zrana Centralny Komitet „Tygodnia Rolniczego" w pełnym składzie z posłem Felicjanem Lechnickim na czele udał się na Zamek, gdzie został przyjęty na specjalnej audiencji przez P. Prezydenta.

Dnia 15 b. m. przed południem, delegacja komitetu z posłem Lechnickim na czele zostanie przyjęta przez premjera rządu Al. Prystora.

Wysokocyfrowa porażka polskich bokserów

DORTMUND. (Tel. wł.). W obecności 10.000 widzów rozegrany został wczoraj międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy, zakończony zwycięstwem Niemców w stosunku 14:2. Jedyne dwa punkty dla Polski zdobył Garncarek.

Wynik walk (według kolejności wag): Spannagel bije na pkt. Polusa, Ziglarski nokautuje Sipińskiego, Schmedes wygrywa z Arskim, Garncarek odnosi zwycięstwo nad Strattmanem, Bernlehner wygrywa z Chmielewskim, Berger nokautuje Tomaszewskiego a Kohlhause zwycięża na pkt. Zielińskiego.

Wysokocyfrowa porażka Polaków wywołała zrozumiałe wrażenie, nikt bowiem nie spodziewał się tak wielkiego zwycięstwa Niemców.

Dwie wielkie afery fałszerskie

przed sądem warszawskim

Procesy o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy oraz fałszywych znaczków pocztowych i stemplowych

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj dwie olbrzymie afery puszczania w obieg fałszywych pieniędzy i sprzedaży podrobionych znaczków pocztowych.

W jednym procesie zasiadło na ławie oskarżonych 11 osób, w drugim — 15.

Sprawa o fałszowanie pieniędzy dotyczy monet 2 i 5-złotowych oraz banknotów 20-złotowych. Szajka kolporterów urządzała się w sposób niezwykle pomysłowy.

Na robotę wychodzili zawsze grupami, przyczem funkcje były podzielone. Jedni nosili przy sobie fałszywe pieniądze i ci kryli się po bramach, drudzy wchodzili do sklepów pod pozorem kupowania drobiazgów, zazwyczaj wiktuałów spożywczych w niewielkich ilościach i jeśli zmiana fałszywego pieniądza udała się, oddawali resztę, otrzymaną w dobrej walucie — trzeciej osobie, a czwarta chowała w koszyk „kupione“ przedmioty.

Przy takiem podziale ról bezpieczeństwo było zapewnione. Ale, jak w każdym interesie, trzeba mieć łut szczęścia. Ci jego nie mieli i dlatego w ciągu jednego miesiąca, schwytano ludzi grasujących na różnych terenach miasta, bo na Woli, Powązkach, Grochowie. Wszystkich łączyła jedna osoba dostawcy fałszywych monet — „bankiera“ Judki Rutmana i choć twierdzili, że się wzajemnie nie znają, ustalono, że tworzyli razem krzyżówkę kochanków i kochanek.

I tak, Marja Znajkus, siostra aresztowanego niedawno b. przodownika policji, Bromberga, mającego fabrykę fałszywych monet przy ul. Łuckiej, była kochanką Kazimierza Kołacza, którego matkę, Emilję, aresztowano na gorącym uczynku. Ludwik Mursztyn żył z Marją Ozdowską, a Janina Skorupska z Janem Nowickim. Tylko Bolesław Pazurski, b. policjant i młoda apaszka o wulkanicznem spojrzeniu, Marta Ozdowska — byli „bez przydziału“...

Na rozprawie sądowej okazało się, że żona Pazerskiego oskarżała męża o udział w przestępstwie, wypominając mu, iż biciem chciał i ją wciągnąć do afery, a kiedy pierwsze kroki stawiane w nowym zawodzie, nie udawały się jej, przeklinał, że dlatego nie nadaje się do pracy, bo ma „gębę prostytutki“.

Pazerska zeznała ciekawe okoliczności, że przychodził do jej mieszkania Abdula Alijew, znany piekarz turecki, bankrut i uwodziciel, oświadczając, że ma poleconą misję, nakłonienia jej drogą religijną do cofnięcia zeznań przeciwko mężowi. I Pazerski dopominał się o to samo w „grypsach“ nadsyłanych z więzienia, ale żona jego zacięła się, nie chce zapomnieć i darować „batów“, otrzymanych za niezdarność i „sypie“ w dalszym ciągu.

* * *

Proces o fałszywe znaczki stemplowe i pocztowe miał narazić skarb państwa na straty sięgające pół miljona złotych.

Banda miała na swych usługach kolporterów - hurtowników, którzy oddawali marki do rozsprzedaży detalicznej w małych sklepikach i w budkach z papierosami.

Fabryka falsyfikatów była w Wiedniu, skąd transporty szły do Zagłębia, a dopiero stamtąd na cały kraj, przeważnie do Warszawy, Poznania, Krakowa, Łodzi.

Wykrycie olbrzymiej afery stało się dzięki drobnemu przypadkowi znalezienia podrobionej marki na liście. Ustalono, gdzie znaczek był kupiony, — rewizja ujawniła wielką ilość falsyfikatów w sklepie Łai Grub (Nowolipki 56), co zachęciło władze do zarządzenia całego szeregu rewizyj, które dały nadzwyczajny rezultat. Rewizje w różnych sklepikach na Nalewkach, Miłej, Dzielnej, Smoczej, Pawiej, Ogrodowej i Granicznej, przyniosły konfiskatę olbrzymich zapasów fałszywych marek.

Na wczorajszej rozprawie siedmiu sklepikarzom, oskarżonym o handlowanie falsyfikatami, umorzono sprawy z amnestji, poczem z ławy oskarżonych powędrowali oni do pokoju świadków i byli przesłuchiwani w tym charakterze.

Mimo to, żaden z nich nie zdradził nazwisk „grubych ryb“, którym udało się uciec, tylko z winy prasy łódzkiej, która zawczesnie doniosła o odkryciu afery i sparaliżowała akcję władz śledczych.

Sąd okręgowy odroczył zakończenie obu spraw o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy oraz o sprzedaż podrabianych znaczków pocztowych do dziś.

Cyniczny krętacz

w osobie pokątnego doradcy

Są krętacze, którzy pod pozorem zajmowania się prowadzeniem biur porad prawnych, ściągając w sidła osoby szukające sprawiedliwości, krzywdzą je potem w cyniczny sposób.

Jakżesz nazwać takiego p. Jakóba Ibera, znanego pokątnego doradcę, właściciela biura próśb na Krakowskiem Przedmieściu 89, który miast wyprocesować interesantce dom po mężu, sam tym domem zawładnął?

Historja ta poprostu małoprawdopodobna, a jednak prawdziwa, miała miejsce przed siedmiu laty. Zmarł w owym czasie obywatel m. Warszawy, Stanisław Szewczak, pozostawiając kamienicę na Bródnie, którą się rozporządził w testamencie w ten sposób, że zapisał dom w dożywocie żonie, a na własność (po śmierci żony) swojej dalszej rodzinie.

Wdowa niezadowolona z takiej ostatniej woli zmarłego, ponieważ dom był kupiony częściowo za jej pieniądze z posagu, rozpoczęła starania u adwokatów. Jaki zły duch polecił jej pójść do Ibera, dziś już niewiadomo, dość, że pokątny doradca, czując interes dla siebie, tak gorliwie zakrzątnął się koło sprawy, że po paru latach, przybito na domu tabliczkę z jego nazwiskiem, jako właściciela.

Jak to zrobił? Od czego są kruczki prawne, trochę sprytu i duża doza przestępczości. Akt oskarżenia zarzucił Iberowi, że sfałszował pokwitowanie zmarłego na jakąś pożyczkę, dzięki czemu położył areszt na hipotekę, został uznany za wierzyciela, wystawił kamienicę na licytację i sam ją kupił. A wszystko to zrobił pod pozorem „prowadzenia sprawy“ p. Szewczakowej, widząc że ma przed sobą analfabetkę, która nie rozumie, co się dzieje. Mało tego. Posadził ją jeszcze na ławie oskarżonych, za współudział w fałszu dokumentu, choć kobiecina nie umie zgoła pisać.

Ot, co znaczy spryt!

Sprawa o honorarjum adwokackie

Przed sądem grodzkim V oddziału odbyła się sprawa mec. Ruffa z posłem Wiślickim o honorarjum adwokackie.

Pan Wiślicki nie dopłacił 300 zł. należnego honorarjum za obronę swego syna.

Adwokat R. po wielokrotnych upomnieniach listownych uzyskał zezwolenie władz adwokackich na proces z p. Wiślickim.

Na rozprawie poseł osobiście, i przez swego obrońcę, adw. Wichlera, zarzucił, że adw. Ruff nie udowodnił swej pretensji o resztę honorarjum, nie przedstawiając umowy lub wykazu dokonanych czynności.

Wobec wątpliwości sąd sprawę odroczył. Spodziewać się należy zbadania biegłych, którzy ustalą, czy wysokość honorarjum adwokackiego, żądanego przez adw. Ruffa odpowiada normom zwyczajowym.

Pretensje swoje adw. Ruff zabezpieczył, kładąc areszt na pensję poselską p. Wiślickiego.

Akcja zatrudnienia bezrobotnych

Ministerstwo opieki społecznej zwróciło się do ministerstwa rolnictwa i reform rolnych o przygotowanie i przedstawienie dokładnego programu robót, jakie mogłyby być wykonane z funduszów Min. Op. Społ. przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych.

Subwencje, przeznaczone na ten cel, użyte mogą być wyłącznie na koszta robocizny, przyczem robotnicy mogą być przyjęci do pracy tylko za pośrednictwem państwowych urzędów pośrednictwa pracy.

Pomoc dla dzieci bezrobotnych

Minister Oświaty Jędrzejewicz wydał odezwę do kuratorjów okręgów szkolnych w sprawie pomocy dzieciom bezrobotnych w szkołach. Minister zwraca uwagę — dyrekcyj szkół na konieczność współpracy w tej mierze z komitetami do spraw bezrobocia i kasami chorych gdyż głodowanie dzieci powoduje szerzenie się chorób, a w szczególności gruźlicy.

Odezwa zawiera apel do dzieci zamożniejszych rodziców, by w miarę możliwości popierały akcję masowego dożywiania w szkołach. Wkońcu Minister zaleca tworzenie świetlic szkolnych, w których niezamożni uczniowie mogliby odrabiać lekcje w godzinach poza zajęciami szkolnemi, korzystając z światła i ciepła.

Ministerstwo Oświaty ma być zawiadomione o wynikach akcji pomocy młodzieży szkolnej.

W sprawie ochrony pracy

kobiet i młodocianych

Wczoraj rozpoczął się w Ministerstwie Opieki Społecznej dwudniowy zjazd inspektorek do spraw ochrony pracy kobiet i młodocianych. Obrady zjazdu zagaił min. Hubicki, w obecności, wicem. Rożnowskiego, dyr. Klotta i dyr. Ulanowskiego.

Na zjeździe omawiane są sprawy nieszczęśliwych wypadków młodocianych robotników przy pracy, dokształcania zawodowego młodocianych, reorganizacji i usprawnienia badań lekarskich, opieki społecznej nad usuniętemi z pracy, ochrony kobiet ciężarnych itd.

Rewizje w związku

z nowym strajkiem rolników

Donoszą z Łodzi: na terenie województwa łódzkiego przeprowadzono w ciągu ostatniego tygodnia kilkadziesiąt rewizyj wśród działaczów Stronnictwa Ludowego. Rewizje te pozostają w związku z proklamowanym na drugą połowę b. m. strajkiem dowozu w woj. łódzkiem na wzór analogicznej akcji na terenie województw warszawskiego, kieleckiego i lubelskiego. Zarządzeniem władz bezpieczeństwa uległy konfiskacie odezwy Związku Zawodowego Rolników wydane do chłopów woj. łódzkiego.

Bankier Sobol nie będzie wypuszczony na wolność

Obrona bankiera Sobola, osadzonego w ubiegłym miesiącu w więzieniu w związku z tajemniczą aferą wekslową, będącą jeszcze przedmiotem śledztwa, wystąpiła do władz sądowych o zwolnienie S. za zaucją. Władze prokuratorskie, mimo zakończenia pierwiastkowego dochodzenia, odmówiły zmiany środka zapobiegawczego wobec Sobola.

Jeden narzeczony

w mieszkaniu dwóch panien

W powodzi spraw eksmisyjnych, rozpatrywanych przez sądy, na tle tych ponurych obrazów z sali sądowej, w której ważą się losy ludzi, skazanych na utratę dachu nad głową, na wypędzenie z własnego kąta pod gołe niebo — na strych, gdzie wiatr hula, do szopy, gdzie deszcz przecieka — humorystyczną wyda się sprawa z oskarżenia Józefy Adamowskiej — ekspedjentki jednego z największych stołecznych domów towarowych, przeciwko Franciszkowi Pazucha, bufetowemu nocnej restauracji.

Sprawa powstała na tle kobiecej zazdrości.

Józia — ekspedjentka zaprzyjaźniła się z kelnerką Marją Gajczyk. Obydwie miały pracę, wcale niezły zarobek i niewielkie oszczędności.

Kilka lat temu, jeszcze w czasach, gdy za mieszkanie płaciło się odstępne, przyjaciółki wynajęły sobie wspólnie pokoik z kuchnią. Ponieważ darzyły się wzajemnem zaufaniem, mieszkanie wynajęła na swoje imię Józefa, jednak połowę odstępnego 150 zł. dała Marja i komorne płaciły regularnie, ponosząc koszta do połowy.

Marysia - kelnerka, tymczasem zaręczyła się z bufetowym Pazuchą. Zwierzyła się współmieszkance, jak ciężko pracuje narzeczony, zmuszony nad ranem, gdy bar się zamyka, na piechotę wracać do domu swej matki — aż do Rembertowa.

Jednocześnie bufetowy prosił pannę Józefę, czy nie mógłby przez tydzień zamieszkać w kuchence, w mieszkaniu przyjaciółki, ostatnio bowiem czuje się słaby i nie jest w stanie codziennie odbywać tak dalekich wędrówek do Rembertowa. Adamowska uległa prośbom narzeczonych i zgodziła się wpuścić pod swój dach narzeczonego przyjaciółki.

Pazucha mieszkał tydzień, zadomowił się i nie myślał z gościny zrezygnować. Przez pierwsze miesiące wszystko szło składnie, aż tu nagle kelnerka przyłapała bufetowego na flircie z ekspedjentką. Po scenie zazdrości — narzeczeni pogodzili się i dali na zapowiedzi. Nie poszło to wsmak pannie Józefie i zamiast powinszowań oświadczyła przyjaciółce, że dłużej nie myśli tolerować w swem mieszkaniu obecności Pazuchy.

Nie tak łatwo było bufetowego z mieszkania usunąć, był już zameldowany i pazurków Józefy się nie lękał.

W cichem mieszkaniu coraz częściej zaczęły się rozlegać kłótnie, nie obeszło się bez interwencyj dozorcy i policjanta. Gdy Adamowska zamykała przed współlokatorką mieszkanie.

Wreszcie panna Józefa wystąpiła do prokuratora ze skargą eksmisyjną, motywując oskarżenie, nieprzyzwoitym zachowaniem się narzeczonych.

Przed Sądem Adamowska z rumieńcami na twarzy objaśniła:

Pazucha miał nocować w kuchni, ale już nie wiem, czy on częściej śpi w pokoju u Gajczykówny, czy też ona z nim w kuchence.

Oskarżony do sądu sprowadził świadków — sąsiadów, z których opowiadań wyłoniła się pikantna sensacja: Gdy Gajczykówna - narzeczona, wyjechała — to Pazucha również spał w pokoju i wtedy wcale nie przeszkadzał skromnej Józefie.

Sąd sprawę odroczył, aż do powołania nowych świadków, którzy ustalą, że mieszkanie należy również i do Gajczykówny, która w swoim czasie zaniedbała formalności prawnych.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Helenka spojrzała na Rolicza z nienawistnym wyrzutem i odpowiedziała:

— Mylisz się i... niepotrzebnie sam siebie dręczysz...

— Jest niesłychanie łatwy powód dowiedzenia mi, że się mylę, że cię oskarżam o rzeczy, które ci nawet przez myśl nie przeszły, a wtedy gotów jestem paść przed tobą na kolana i błagać o przebaczenie, żem ci ciskał w twarz tak przykre oskarżenia.

— Jakiż to? — zapytała z pogardliwą obojętnością.

— Jeden człowiek tylko sprzeciwiał się naszemu związkowi małżeńskiemu. Człowiek ten już nie żyje. Jedyna przeszkoda została usunięta. Heluś, czy zechciałabyś być moją żoną?

Namyślała się dłuższą chwilę, poczem odrzekła dziwnym głosem:

— Może...

Rolicz rozpromieniał. Przez kilka chwil był tak oszołomiony tą iskierką nadziei, że czuł się zupełnie szczęśliwy i cały znów pochłonięty ogromem swej miłości.

Wyciągnął ramiona, aby przytulić Helenę do łona. Uchyliła się zręcznie...

Nie ponowił swej próby. Nietylko dlatego, że mu się wyrwała, lecz dlatego, że nagle pewna myśl zakiełkowała mu w głowie. Rzekł głucho:

— Helu, Helu, chcesz, abym ci powiedział, coś teraz pomyślała? Jakie zamiary przebiegły ci przez mózg?

— Ciekawam, czy doprawdy zgadłeś...

— Z pewnością odgadłem... O, nie myślałem, że jesteś taką egoistką... Ja, com tak wierzył w szczerość twych porywów miłosnych, nie wiedziałem, że jesteś taką wyrachowaną i sprytną, a zimną, jak bryła lodu... Powiedziałaś sobie, zapewne: „Jedno z dwojga: albo moje listy zostaną ujawnione publicznie, wtedy pozostanie mi tylko jeden ratunek — małżeństwo z moim kochankiem dla uratowania czci... albo listy zostały jakoś zagubione czy zniszczone i nie będą ujawnione, to poco wiązać się z niezamożnym kochankiem, kiedy mam jeszcze czas czekać na bogatego męża?" Czy będziesz miała czelność powiedzieć, że źle zgadłem?

— Oszalałeś chyba? Z takim warjatem wogóle nie będę rozmawiała...

— Helu, Helu, twój lodowaty chłód przyprawia mnie o dreszcze... Helu, zajrzałem w głąb twej duszy i ujrzałem okropną otchłań okrucieństwa i zwyrodnienia moralnego...

Odrzekła z cynizmem:

— Nie wiem właściwie, czego się żalisz i narzekasz na swój los. Przeciwnie jesteś godny zazdrości. Pomyśl: panna z dobrego domu, oblegana przez konkurentów, oddaje ci kwiat swego dziewictwa bez żadnych z twojej strony zobowiązań... Jest ci najlepszą kochanką, jak tylko sobie można wyobrazić przez długie miesiące, daje ci, jak sam mówiłeś, ocean niezapomnianych rozkoszy i oszałamiającego szczęścia, czyni cię zdobywcą skarbu, z którego możesz być dumny... i teraz rozstaje się z tobą bez bólu i żalu... Gdziebyś taką inną jeszcze znalazł? Byle dziewka od krów zażądałaby od ciebie Bóg wie czego, gdybyś po odebraniu jej czci chciał ją porzucić... A tu nic... bez bólu, bez kłopotów... Odchodzisz, jakby nigdy nic... Tylko, że tracisz dobrą i... niekosztowną kochankę... Ha, trudno, mój drogi... Szczęście nigdy nie trwa wiecznie... Musisz się pogodzić z losem... Dlaczegóż tego nie chcesz?..

Zawołał z oburzeniem:

— Każde twoje słowo rani mnie boleśnie!..

— Bardzo mi przykro. Doprawdy nie zamierzałam ci sprawiać bólu. Przeciwnie, chciałabym ci przemówić do rozsądku. Przedewszystkiem, dlaczego mi przypisujesz zamiary, które mi nawet przez myśl nie przeszły? Zapytałeś, czy zgodzę się zostać twoją żoną. Odpowiedziałam ci: „Może.." Czemuż nie zadowolnisz się tą odpowiedzią, która daje ci przecież tyle nadziei?

— O, bo już ci nie wierzę!.. Bo wiem, że zgodziłabyś się tylko pod jednym warunkiem, o jakim ci już powiedziałem.

— Mogłabym ci zabronić tak mi ubliżać i dać ostrą odprawę, ale mam litość dla twojego stanu rozgorączkowania i zdenerwowania... To też raz jeszcze tylko ci powtarzam, com już rzekła, ale więcej już powtarzać nie będę... Dowidzenia, Kaziu...

Ponieważ milczał, zapytała go ponownie:

— A... może jednak masz moje listy? Przyznaj się... Pytam po raz ostatni...

— Przysięgam, że nie mam...

Westchnęła głęboko i szepnęła:

— Boże, Boże, co z tego wszystkiego wyniknie?..

Odeszła, nie mówiąc już nawet ani słowa więcej na pożegnanie. Nawet nie podała mu ręki. Odnosiło się wrażenie, jakby odchodziła od obcego człowieka.

Rolicz spoglądał za nią, spodziewając się, że może odwróci się i spojrzy po raz ostatni w jego stronę, ale nie... Zniknęła za drzwiami, nie spojrzawszy na niego więcej.

Poszedł więc na stację, aby wsiąść do pociągu, który dowiózłby go do pułku. Był tak zatopiony w myślach, że nie zauważył nawet dwóch mężczyzn, którzy przyglądali mu się bacznie i od chwili, gdy go ujrzeli, już nie odchodzili od niego nawet na krok. Gdy przyszedł pociąg, zajęli miejsca w sąsiednim przedziale. Podczas podróży Kazimierz przez cały czas siedział nieruchomo z pół-przymkniętemi oczami. Oczyma wyobraźni widział Helenę, przypominał sobie upojne noce, spędzane z nią w miłosnem rozkochaniu, sny o szczęściu, przerwane takiem tragicznem przebudzeniem. Tak wierzył, tak wierzył w swoją kochankę, w szczerość jej uniesień miłosnych, w ich siłę i trwałość. A teraz nagle stracił wiarę we wszystko. Już przestały dlań istnieć: prawdomówność, szczerość, uczciwość, miłość, wiara, prawda... Cały świat wydawał mu się teraz zbudowany jedynie na kłamstwie i tem tylko się trzymający...

Tymczasem dwie pary oczu bacznie śledziły go zoddali. W pewnej chwili jeden z tych osobników szepnął drugiemu do ucha:

— Patrz, patrz... Płacze...

Nie mylił się. Rzeczywiście, Rolicz, przekonany, że nikt go nie widzi, dał upust swemu żalowi... Już nie powstrzymywał naporu łez... Spływały mu po policzkach strumieniami.

Pociąg stanął. Rolicz wyszedł, jak pijany. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Chciał przejść obok kontroli, nie pokazując biletu. Zatrzymano go. Szukał nerwowo biletu, szepcąc przepraszająco za roztargnienie.

Gdy wreszcie znalazł bilet i oddał, chcąc iść dalej, nagle ktoś się odwrócił. Ktoś mu położył rękę na ramieniu i zatrzymał go. Czego jeszcze chcą od niego?

Ujrzał dwóch cywilnych panów, którzy grzecznie uchylając kapelusza z uprzejmym uśmiechem zapytali:

— Czy mamy zaszczyt mówić z porucznikiem Kazimierzem Roliczem.

— Tak jest. Czem mogę panom służyć?

— Chcielibyśmy prosić pana porucznika o łaskawe towarzyszenie nam do sędziego śledczego.

— A to poco? Nie mam nic wspólnego z żadnem śledztwem.

— Mamy rozkaz... Oto nakaz sprowadzenia pana porucznika... — odrzekli, wyjmując papierek.

— Sprowadzenia mnie? — zapytał zdumiony Rolicz.

— Czarne na białem...

— Rzeczywiście, widzę, ale to musi być jakaś omyłka...

— Gdyby się tak okazało, sędzia śledczy pana porucznika przeprosi. Narazie musimy prosić pana porucznika z nami...

Rolicz był tak tem wszystkiem oszołomiony, że już nawet nie myślał się sprzeciwiać. Poszedł posłusznie za tymi osobnikami, nawet nie wiedząc już, co myśleć lub przypuszczać.

Obaj agenci kroczyli po bokach, w dalszym ciągu mile uśmiechnięci i do przesady ugrzecznieni.

Rolicz nie odzywał się do nich ani słowem.

Dalszy ciąg nastąpi.

W sidłach przestępców

Miłość i szantaż

Do kancelarji adwokata Ludwika Mieczysławskiego przyszedł pewien szczupły jegomość. Na twarzy przybyłego malowała się przebiegłość, podkreślona — ostrością rysów. Woźny, siedzący przy drzwiach wstał i podszedł do klienta.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał.

— Chciałbym się osobiście widzieć z panem mecenasem. Oto moja wizytówka.

Adwokat odczytał na karcie nic niemowiące nazwisko: „Józef Postowicz, doradca prawny". Kazał jednak prosić do gabinetu.

Przybyły skonił się uniżenie i, rozejrzawszy się dokoła, spytał przyciszonym głosem:

— Pan Władysław Mieczysławski, wszak prawda?

— Mówi pan o ś. p. moim bracie, który nie żyje już od dwudziestu sześciu lat!

Odpowiedź adwokata była napozór spokojna, na twarzy przemknęło, jak błyskawica zmieszanie. Nie uszło to uwagi Postowicza. Zbliżył się do gospodarza i rzucił mu szeptem kilka zdań. Mieczysławski pobladł i zasłonił twarz rękami. Tymczasem Postowicz wrócił do drzwi, zamknął je na klucz i usiadł naprzeciwko adwokata.

— Teraz nam nikt nie przeszkodzi — powiedział, rozsiadając się wygodnie.

Adwokat trwał bez ruchu, nie patrząc na gościa. Ten szatański człowiek poinformowany był doskonale o jego życiu.

— Dobrze, ale co pan chce ode mnie? — odezwał się wreszcie.

— Chwileczkę! — odparł zagadnięty. — Najpierw uzupełnię to, co wiem o panu. A więc: nie skończył pan prawa, mimo swoich zdolności, bo właśnie umarł pański ojciec i trzeba było zająć się fabryką; zdusiła pana konkurencja; przyparty do muru, uciekł pan, ale na granicy go zaaresztowano. Poznałem pana w więzieniu, gdzie jeszcze przesiedziałem półtora roku, gdy pana wypuszczono na wolność już po tygodniu...

Adwokat milczał. Przed oczyma jego przesuwały się wspomnienia minionych lat. Wszystko to była prawda, ale czyż było to jego winą, że los tak go wówczas dotknął? Niedoświadczenie i bezlitosny konkurent — to były przyczyny jego ówczesnej niedoli. Czyżby miał jednak teraz pokutować za niezawinione czyny?

Gość tymczasem mówił dalej:

— He, he, pan mnie nie pamięta... Zresztą ja też niezawsze nazywałem się Józef Postowicz i niezawsze byłem doradcą prawnym, ale to nie ma znaczenia. Wrócił wtedy z wojska pański starszy brat, Ludwik. Ten nie miał za sobą bankructwa, ucieczki, więzienia. W parę tygodni po powrocie zmarł jednak — mam przy sobie akt jego zejścia. Wtedy pan sobie przywłaszczył jego papiery i jako Ludwik Mieczysławski, doktór prawa, przyjechał pan do Warszawy i założył kancelarję adwokacką. Teraz ma pan ładne stanowisko. Jest pan zięciem prezesa sądu najwyższego, ma pan piękną córkę, nazwisko Mieczysławskiego jest ogólnie szanowane, cenione... Tak, tak, panie Władysławie...

— Ależ Władysław Mieczysławski jest oddawna zrehabilitowany przez sąd, jego wierzyciele spłaceni do grosza!... — wtrącił adwokat.

— A przywłaszczenie i korzystanie z cudzego imienia i tytułu?

— To, co pan teraz robi, to szantaż, to niski, podły szantaż!

— A czy ja panu zrobiłem jakąś propozycję?

— Krótko czego pan chce?

— Pańskiej córki!

Adwokat jakby został ogłuszony jakimś potężnym ciosem, opadł ciężko na fotel i ukrył twarz w rękach. Tymczasem Postowicz ciągnął dalej:

— Będzie to jednocześnie dla mnie szansa wejścia w ów ogólnie szanowany świat! Pańskie powszechnie cenione nazwisko doda poważania memu. Dla pana stanowić to będzie rękojmię spokoju: nie będę przecież kompromitował własnego teścia. Niech pan się dobrze namyśli!...

— Łotrze, żebym skonał, nie będziesz miał mego jedynego dziecka! — wybuchnął nagle Mieczysławski.

— Sam pan się do niej za mną wstawi — odrzekł bezczelnie łajdak i szyderczo zarechotał przebrzydłym śmiechem.

To już było ponad siły zgnębionego człowieka. Tracąc ostatecznie panowanie nad sobą, rzucił się na szantażystę i chwycił go za gardło. Powalony w niespodziewanem natarciu na biurko Postowicz wił się jak wąż, a żylaste ręce adwokata ściskały coraz silniej jego gardło. Kurczowo zaciskające się palce Postowicza trafiły na jakiś ostry przedmiot; był to misterny sztylet, którego adwokat używał do rozcinania papieru.

— Duszę się... puszczaj... aaa! — rzęził szantażysta.

— Nie, zdechniesz łotrze! — syczał adwokat.

— Masz!... masz!... — zaharczał nagle Postowicz i wbił w plecy adwokata sztylet.

Adwokat puścił przeciwnika, chwilę stał, patrząc błędnym wzrokiem na swego wroga, wreszcie ugięły się pod nim kolana i osunął się na ziemię.

Zaalarmowani krzykami, urzędnicy dobijali się tymczasem do zamkniętych drzwi.

Zbrodniarz namyślił się chwilę, poczem poprawił szybko ubranie na sobie i przekręcił klucz. Natychmiast do pokoju wpadło kilku ludzi. Ujrzawszy szefa, leżącego bez ruchu, zakrwawionego, jednogłośnie prawie krzyknęli z przerażenia. Dwaj urzędnicy chwycili Postowicza za ręce i podczas, gdy inni przenosili rannego na sofę do sąsiedniego pokoju, jeden zatelefonował po policję.

Postowicz nie stawiał żadnego oporu.

•

— Czy tu mieszka pan Ludwik Mieczysławski — zapytał dzielnicowy, kiedy służąca otworzyła mu drzwi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wielka ankieta naszego pisma

Jak zwalczyć bezrobocie?

Radny m. Warszawy p. R. Tomczak woła:

Trzeba skończyć z orgią wyzysku i orgją bezładu, którą uprawia kapitał.

(K.) Ankieta nasza dobiega końca. W kilkunastu wywiadach oświetliliśmy, możliwie jak najszerzej i najdokładniej zagadnienie: „Jak zwalczyć bezrobocie?" Głos na łamach naszego pisma zabierali: Prezydent Warszawy, inż. Słomiński, sen. Evert, b. minister Moraczewski, b. marszałek Sejmu Rataj, pos. Arciszewski, prez. Preiss, prezydent Łodzi b. min. Ziemięcki, prez. Szczepański, pos. Zaremba i pos. Waśniewska.

Dziś podajemy oświadczenie radnego, b. posła R. Tomczaka, znanego działacza robotniczego z Z. Z. Z.

— Nie lubię dawać żadnych rad — mówi p. radny Tomczak. — im więcej doradców, tem mniej działania. Chcę jednak podzielić się niektóremi uwagami ogólnemi, które mi się nasuwają.

Zagadnienie bezrobocia, poruszone w ankiecie Panów, jest największej wagi, a szczerze mówiąc, tylko państwo dotąd zajęło się tą sprawą poważnie. Społeczeństwo, przybite kryzysem, działa mniej, niż na to jego siły dynamiczne pozwalają.

Oczywiście, na pierwszym planie w walce z bezrobociem stawiam roboty publiczne, celowe roboty publiczne. Inicjatywa w tym kierunku jest za mała — i to zarówno ze strony rządu, jak i innych czynników, od których należałoby najwięcej oczekiwać, t. j. samorządu i ogółu społeczeństwa. Czynniki te, wiedząc, że klęska bezrobocia jest najstraszniejszą ze wszystkich klęsk, nie wydobyły ze siebie dotychczas tego napięcia energji, którego walka z tą klęską wymaga. Nie myślę tylko o tem, żeby szukać nowych źródeł podatkowych, bo przymus nie zawsze jest najlepszem lekarstwem — ale znalezienie środków finansowych w drodze masowej akcji społecznej jest w Polsce możliwe. Należy tylko zorganizować tę akcję z większą wiarą w jej powodzenie, z większą energją. Kryzys jeszcze trwa i przygniata ludzi, to prawda. Ale czy chodzi tylko o to, aby ciągle mówić o walce z kryzysem, czy walczyć z nim po męsku?

Twierdzę, że te ciągłe krakania i to zawodowe karawaniarstwo tyle robi szkody, co i sam kryzys. Karawaniarstwo zwłaszcza w chwilach ciężkich dla kraju, jest ciężkiem przestępstwem społecznem!

A nasza dotychczasowa akcja walki z bezrobociem ma silny podkład karawaniarstwa. U nas pogrzeby i smutne rocznice obchodzone są zwykle z największym... przepychem i pompą! Tak może żyć i tworzyć pokolenie niewolników! A przecież parę dni temu było święto 14-lecia Niepodległości. Przecież mamy już wychowaną w słońcu wolności młodzież dorosłą, która błaznuje politycznie, urządza dzikie burdy, zamiast wnieść swój temperament młodzieńczy w wir walki z bezrobociem.

Przechodząc do projektów armji pracy, trzeba pomyśleć o tem, co zrobi ta armja, kiedy nie ma pracy? Tu potrzebne są przedewszystkiem roboty publiczne. A jeśli chodzi o organizację masowego przerzucania ludzi do pracy, to drobiazg, to zagadnienie techniczne. Kadry pracy są już utworzone: ewidencją służy każdy urząd pośrednictwa pracy i każdy związek zawodowy.

Oczywiście, państwo mogłoby pójść po linji zracjonalizowanego wyzyskania tylu bezrobotnych rąk, ale ja krępuję się poprostu mówić o roli państwa w tej dziedzinie. Wszystko ma robić państwo, wszystko rząd. Przecież ten rząd, bez przesady, jest jedynym prawie czynnikiem inicjatywy i czynu. Weźmy nieco ciężaru decyzji i odpowiedzialności na siebie...

Z dalszych środków w walce z bezrobociem, jako jeden z ważniejszych uważam skrócenie dnia pracy: robotnikom do 7-iu, pracownikom umysłowym do 6 godzin. Ale to już postawić należy w płaszczyźnie zagadnień międzynarodowych.

Wreszcie wkroczyć należałoby mocniej, niż dotychczas w dżunglę produkcji. To, na co pozwala sobie w Polsce kapitał finansowy i przemysłowy, zagraniczny i polski — to jest orgja! Orgja wyzysku i orgja bezładu. To wszystko może się bardzo źle skończyć dla naszych interesów publicznych. W tej dziedzinie interwencja państwa jest za słaba, ale interwencja organizacyj zawodowych i społecznych jeszcze słabsza.

Na zakończenie swego oświadczenia p. pos. Tomczak omawia przyczyny zasadnicze, które, jego zdaniem, powodują kryzys i bezrobocie.

— Gdyby chodziło o walkę zasadniczą, musiałaby to być walka z przyczyną: walka z obecnym systemem kapitalizmu. Przecież to trup! Co dał ludzkości kapitalizm? — Nędzę! Co dał ten „oćmiskarb" liberalizm? Ja myślę na serjo, iż czasy najnowsze liberalizmu przyniosły tylko jedną nowość: tapczan Knipenberga. Proszę się nie śmiać, ja innych skutków nie widzę. To jest jedyny rezultat „twórczej" nowoczesnej myśli burżuazyjnej: tapczan Knipenberga.

To jest dla mnie symbol tego ustroju.

Ażeby usunąć przyczyny kryzysu nędzy i bezrobocia — trzeba zreorganizować ustrój, usunąć szereg jego wad. Państwo, które wcześniej to uczyni, wcześniej osiągnie zwycięstwo! — kończy swe oświadczenie p. R. Tomczak.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zrozpaczona warszawianka" tak opisuje swoje udręki:

„Pewnego pięknego czerwcowego popołudnia, będąc na spacerze w Łazienkach, poznałam przypadkowo bardzo przystojnego ciemno-blondyna o ślicznych niebieskich oczach, który na mnie wywarł głębokie wrażenie. Jak się później okazało, był to student medycyny ostatniego semestru i w tym roku już miał być powołany do służby wojskowej.

Umówiliśmy się, że spotkamy się nazajutrz. Niestety, z przyczyn wielce poważnych i całkowicie ode mnie niezależnych — przybyć nie mogłam. Jestem teraz w rozpaczy. Nie mogę go już nigdzie więcej spotkać. Mam mnóstwo innych znajomych, ale nikt nie jest w stanie mi go zatrzeć w pamięci. Wydaje mi się, że on również chętnieby się ze mną zobaczył. Jestem też bardzo przystojną, ciemną blondynką, nie przypuszczam więc, abym mu się nie podobała.

Błagam o umieszczenie tego listu. Licząc na olbrzymią poczytność mojego ulubionego dziennika, tuszę, że może przeczyta i odezwie się. A gdyby przypadkiem sam nie przeczytał, to możeby który z podchorążych rezerwy odnalazł łaskawie wśród kolegów podobny typ — może to właśnie będzie mój znajomy — i zechce łaskawie dopomóc mi w odzyskaniu mojej wielkiej sympatji? Komukolwiek, kto okaże mi jakąś pomoc w tej sprawie, przyrzekam najserdeczniejszą wdzięczność."

Drukując ten list, najbardziej interesujemy się stopniem usłużności koleżeńskiej wśród podchorążych rezerwy. Czy będą rzeczywiście szukać wśród siebie „bardzo przystojnych ciemnoblondynów", aby ich... skierować do naszej „zrozpaczonej" Czytelniczki?

Taki piękny odruch miłości... bliźniego... świadczyłby, zresztą, bardzo pięknie o „rycerskiej" solidarności pp. podchorążych.

P. Danka S.

ma za swoje. Będzie musiała już teraz, zapewne, całe życie pokutować zato, że wyszła za mąż bez miłości i w dodatku na złość narzeczonemu, w którym kochała się bez wzajemności. Niech Pani postępuje — wbrew radom rodziny — tak jak dotychczas. W ten sposób uniknie Pani przynajmniej piekła domowego. Postarać się o... dzieci. Jeżeli niesposób mieć własnych, to choć o przybrane. W wychowaniu ich znajdzie Pani upragnione ukojenie.

P. Ziutek z Zawiercia

kocha się w 18-letniej Heni ze wzajemnością. Ale cóż — musi iść do wojska... O ślubie przed wojskiem nie może być mowy. A tak długo czekać p. Henia nie chce. Za nic. Płacze, rozpacza, że będzie musiała wyrzec się p. Ziutka, ale o czekaniu nawet nie chce słyszeć.

P. Ziutek zaś nie wyobraża sobie życia bez p. Heni. U szczytu rozpaczy zwraca się do nas po radę.

Śmiemy twierdzić, P. Ziutku, że p. Henia nie kocha Pana tak gorąco, jak się Panu zdaje. Gdyby kochała — czekałaby, zwłaszcza mając zaledwie 18 lat. To wykręt z jej strony. Niech Pan jej zaproponuje zaręczyny przed wojskiem, ślub — po. Jeżeli się nie zgodzi — z pewnością Pana nie kocha. A w takim razie radzę Panu czem prędzej wyeksmitować ją ze swego serduszka.

P. Lenie S-skiej z Krakowa.

Kursy takie rzeczywiście istnieją, ale skoro Pani nie ma specjalnego zamiłowania w tej dziedzinie — nie radziłbym Pani zajmować się tem. Szkoła handlowa nie jest też bynajmniej ku temu odpowiedniem przygotowaniem.

Wesoły Kącik

PECH



Przy stoliku barowym siedział obok mnie młody, bardzo elegancko ubrany mężczyzna.

Łyknął piwa, skrzywił się i spojrzał na mnie.

— Kiepskie piwo — odezwał się — w Berlinie piłem piwo — palce lizać.

Uśmiechnąłem się grzecznie i nic nie odpowiedziałem.

— W Paryżu — ciągnął młodzieniec — też dobrego piwa nie mogłem znaleźć, w Londynie piłem znośne, ale najlepsze piwo piłem w Australji...

Spojrzałem na młodzieńca z zainteresowaniem.

— Pan, jak słyszę, dużo podróżował.

— O, tak... Stale jestem w rozjazdach.

— Pewno w sprawach handlowych?

— Nie... Podróżuję wyłącznie dla przyjemności... Przed tygodniem wróciłem z Włoch... Miałem tam niebrzydką willę nad morzem i miesiąc temu spaliła się doszczętnie.

— To dopiero pech — westchnąłem współczująco.

— Żaden pech — machnął ręką młodzieniec. — Niewielka strata... Choć Włochy w zasadzie mi nie służą... W Monte Carlo w tym roku przegrałem przy rulecie sto tysięcy franków.

— Sto tysięcy? — żachnąłem się zdumiony. — To doprawdy rzadki pech!

— Iii... drobnostka — uśmiechnął się lekceważąco nieznajomy. — Lubię grać... To mnie bawi... Gorszą miałem przygodę w drodze. Skradziono mi prezent dla narzeczonej, kolję brylantową wartości stu tysięcy złotych...

Aż podskoczyłem ze zdumienia.

— Co pan mówi?! To straszliwy pech!

— To nie pech... Zdarza się, proszę pana... Kupiłem w Warszawie jeszcze ładniejszą... Takie drobnostki, to jeszcze nie pech.

Słuchałem z podziwem opowiadań młodzieńca o podróżach, przygodach, olbrzymich wydatkach... Wreszcie mój sąsiad zaczął szukać czegoś po kieszeniach i z zakłopotaną miną, zwrócił się do mnie.

— Niech pan sobie wyobrazi, zostawiłem portfel w domu. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć dwóch złotych?

— Niestety — bąknąłem zmieszany bardzo przepraszam... Mam tylko 50 groszy na swoje piwo...

Młodzieniec spojrzał na mnie niechętnie i westchnął ciężko.

— Gadam z panem od godziny i okazuje się, że pan nie ma ani grosza. Widzi pan, to jest prawdziwy pech...

Napoleon Sądek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

KALEKA BŁAGA O POMOC

Nieszczęśliwy kaleka — po operacji nie może znaleźć zajęcia. Nie ma odzienia, głoduje wraz z matką — błaga o pomoc, starą odzież, jakąś zapomogę. Mimo głuchoty prawego ucha, mógłby pracować jako goniec — posługacz. Błaga o pomoc Stefan B. 301

12-LETNIA SIEROTA

12-letnia sierota prosi o przygarnięcie jej. Mogłaby służyć pomocą w gospodarstwie domowem, pracować u krawcowej. Stanisława O. 721

ZA POMIESZCZENIE BĘDZIE PRACOWAŁA

Dzielna pomocnica domowa — eksmitowana, gorąco prosi o pracę za pomieszczenie w kuchni wraz z mężem - robotnikiem. Łaskawe oferty dla Ireny O. 722

ŚLUSARZ

Ślusarz - fachowiec, mający na utrzymaniu żonę i dwoje małoletnich dzieci, błaga o pracę. Kazimierz K. 723

O PRACĘ NA PRZYCHODNIE

Żona bezrobotnego, matka głodujących dzieci prosi gorąco o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Dobrze gotuje, pierze i czysto sprząta. Cecylja K. 724

MATKA DWOJGA DZIECI I OPIEKUNKA STARYCH RODZICÓW

Młoda matka dwóch małych chłopczyków porzucona przez męża, zmuszona utrzymywać również starych rodziców, błaga o jakiekolwiek zajęcie, byleby uchronić najbliższych od głodu i widma eksmisji. Janina K. 725

POZŁOTNIK I RAMIARZ

Fachowiec, pozłotnik i ramiarz, mający na utrzymaniu chronicznie chorą żonę i dwoje małych dzieci, w obliczu utraty dachu nad głową, błaga o pracę. Andrzej G. 726

KOREPETYCJE I LEKCJE MUZYKI

Nauczycielka domowa, udzielająca korepetycji języka francuskiego i gry fortepianowej, eksmitowana, bez środków do życia, błaga o pracę. Bronisława Z. 727

BIURALISTKA

Zredukowana biuralistka gorąco prosi o pracę. Lucyna B. 728

O JAKĄKOLWIEK PRACĘ

26-letni silny i pracowity, błaga o jakąkolwiek pracę. Zdzisław S. 729

Z DYPLOMEM SZKOŁY OGRODNICZEJ

25-letni, z zawodu ogrodnik, znający dobrze buchalterję i zasady nowoczesnego rolnictwa, posiadający średnie wykształcenie, dyplom szkoły ogrodniczej i dobre świadectwa 3-letniej pracy, błaga o jakiekolwiek zajęcie, byleby zarobić na utrzymanie żony i dziecka. Jan M. 730

Żyrardów

Cudzoziemiec, jakiś Szwab,
Albo inny obcy drab,
Dużo w Polsce chce zarobić,
Dobrą kasę sobie zrobić.
Jest to ich jedyna troska,
Jest to ich jedyny front.
Stąd tragedja żyrardowska,
Stąd ta cała checa, stąd!

Taki cudzoziemski byk
Forsę z Polski doić zwykł.
W starych portkach tu przyjedzie.
Z grubą forsą stąd wyjedzie.
Taka ta ich brać szelmowska,
Taki ich handlarski front.
Stąd tragedja żyrardowska,
Stąd ta cała checa, stąd!

Dość już tego, dość już, dość!
Stoją w gardle nam, jak ość
Ci kochani ludzie obcy,
Chciwi na gotówkę chłopcy!

Jest to ich jedyna troska,
Jest to ich jedyny front
Stąd tragedja żyrardowska,
Stąd ta cała checa, stąd!

JAN DEMBOSZ.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.50 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00 „Wśród książek" — przegląd najnowszych wydawnictw. 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 16.30 Płyty gramafonowe 16.40 „Czarodziejska moc książki". 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Feljeton muzyczny p. t. „Humor wielkich muzyków". 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert popularny: ork. P. R. W przerwie wiadomości sportowe. 22.0 Kwadrans literacki — „Najnowsze kłopoty". 22.15 Muzyka taneczna.

Gdy żona obojętnieje, niech nie staje się wrogiem...

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej

Wśród nieustannie napływających listów do „Sądu Opinji" wyróżnia się rzeczowością i trzeźwością spokojnego rozumowania, list p. Zośki, brzmiący:

„Drogi „Przyjacielu"! Czytając dzieje życia Pańskiego, doszłam do wniosku, że Pan jest człowiekiem nieszczęśliwym, jak również i małżonka Pańska, bo przypuszczam, że w głębi duszy ma i ona dla Pana pewne uczucie, którego Pan nawet nie podejrzewa. Może właśnie dlatego — opuszczona przez Pana w bezsilnej złości lub w rozpaczy: miota się, przeklina grozi. Proszę się nie obawiać spełnienia jej gróźb. Osoba, która grozi wypaleniem oczu i po całej serji awantur jeszcze tego nie uczyniła — nie zrobi tego nigdy. Radziłabym więc Panu porzucić wszelkie myśli o samobójstwie i zająć się przedewszystkiem wychowaniem dziecka, o ile Pan rzeczywiście tak prawdziwie i szczerze kocha to swoje dzieciątko, jak Pan pisze.

Z listu Pana widzę, że Pan kocha inną kobietę, nad której losem Pan wielce ubolewa. Chce Pan ją wyrwać z matni, bo jest nieszczęśliwa: przyjaciel ją rzucił i od trzech miesięcy nie daje na utrzymanie. To właśnie Pana najbardziej boli.

A teraz proszę się szczerze uderzyć w piersi i zastanowić głębiej nad tem, w jakich warunkach znajduje się Pańska żona. Czy Pan po opuszczeniu jej, daje jej na utrzymanie? Pod tym względem wszyscy mężczyźni jesteście bez serca. Nie obchodzi Was czy Wasza prawowita małżonka ma kawałek chleba, natomiast umiecie łezki ronić nad chwilowym niedostatkiem rzekomej „przyjaciółki".

A więc moja dla Pana rada doświadczonej kobiety: nie stawiać sprawy na ostrzu noża. Przedewszystkiem — uspokoić się, uświadomić sobie, że trzeba żyć dla dziecka, bo ono się na świat nie prosiło. Przyjaciółkę mieć można, ale dla obustronnego spokoju lepiej byłoby na razie z nią nie mieszkać. Szkoda, że nie ma Pan przyjaciółki materjalnie niezależnej, bo wtedy wszystko byłoby załatwione jak najpomyślniej.

Chcąc mieć spokój ze strony żony, proszę z nią po ludzku pogadać. Ona — nie zwierzę, a także człowiek i z pewnością też cierpi, zwłaszcza jeżeli znajduje się chwilowo w ciężkich warunkach materjalnych. Jeżeliby Pan mógł zobowiązać się do dawania jej alimentów miesięcznych, ręczę Panu, że to ją ułagodzi i nie będzie Pan miał więcej awantur. Bo to przecież tragiczne, aby żona w chwilą, gdy Wam obojętnieje, wydawała się wrogiem, a przyjaciółka, nawet porzucona przez kochanka i już niemłoda, lecz „o anielskiej duszy" stawała się dla Was wszystkiem.

Niech Pan nie myśli, Panie „Przyjacielu", że bawię się w frazesy i piękne słówka. Jest to tylko garść rad kobiety doświadczonej i... także porzuconej żony. Jako powód porzucenia mnie przez męża słyszę stale z jego ust: „Przyczyną była twoja awanturniczość". Owszem, awanturowałam się gdyż wiedziałam, że mąż mnie zdradza. Byłam głupiem kobieciątkiem. Gdy wracał od kochanki, mądra kobieta na mojem miejscu spotkałaby go z uśmiechem. Trudno, nie umiałam być dyplomatką. Byłam tylko małą awanturnicą, on zaś — jeszcze djabelsko większym awanturnikiem. Nie wiem, kto z nas jest teraz szczęśliwszy: on ze swoją kochanką czy też ja, zapracowana po całych dniach, mająca na osłodę po pracy tylko małe dziecko.

Zasadniczo jestem kobietą zrównoważoną, charakter mam łagodny, jestem dobra, wcale nie materjalistka. Ale owszem przyznaję, że w okresie, kiedy mąż nie dawał na dziecko, to słowo honoru daję, że z jagnięcia mogłabym się zamienić w wilczycę, bo nie zniosłabym tego żeby mąż żył w rozkoszy z kochanką, a na dziecko nie dawał lub na moje utrzymanie, gdybym była bezrobotna. Ale dzięki Bogu mam jedną stałą posadę, drugą dodatkową, i chociaż jestem, podobno, „złym człowiekiem", mąż mój ma dla mnie uznanie i nawet pewien szacunek, że jestem dzielną kobietą. Umiem sobie radzić. Jego pomoc materjalna stanowi zaledwie ćwierć mojego dochodu. Jest zamożnym człowiekiem i pomoc jego powinna być znacznie większa, ale dobrze, że choć tyle daje na dziecko.

Proszę mi wierzyć, że kocham mego męża bardzo, ale boję się tych wszystkich awantur i zdrad. Chociaż teraz jestem sama, pracuję bardzo ciężko i mam dla siebie wszystkiego trzy godziny czasu, ale za to mam przynajmniej bezwzględny spokój w domu. Dlatego też zmuszanie ludzi, aby żyli ze sobą, uważam za nieracjonalne, ale mężczyzna powinien w takim wypadku zachować wiele taktu. Bo przecież, porzucając żonę, sprawia jej już cierpienie moralne, gdy zaś dochodzi do tego jeszcze cierpienie materjalne, człowiek staje się chory, anormalny, zdolny do wszystkiego.

Raz jeszcze proszę mi wierzyć, że to, co piszę, jest głęboko przemyślane i przeżyte. Doprawdy nadal męża kocham, tęsknię zanim, cierpię, a jednak jakoś... żyję, uśmiecham się, odtrąciłam od siebie widmo nędzy i, co najważniejsza, nie tracę nadziei. Może i dla mnie zabłyśnie jeszcze zorza szczęścia, może jeszcze kogo pokocham i znów będę szczęśliwa, dziś bowiem jedynem mojem szczęściem jest moje dziecko.

Dlatego też jeszcze raz Panu radzę: myśleć tylko o dziecku. Jeżeli przyjaciółka Pańska prawdziwie Pana kocha, nie powinna Pana obarczać swojemi kłopotami materjalnemi, lecz wziąć się do pracy, bo ciągłego tylko liczenia na utrzymanie tego czy innego mężczyzny nie pochwalam nawet u takiej „anielskiej duszy".

Jestem też tylko kobietą, a muszę utrzymać siebie, dom, dziecko, służącą i jakoś sobie daję radę. Pan zaś sam sobie utrudnia życie, bo za ciężko zapracowane pieniądze powinien Pan sobie stworzyć coś, co dom przypomina, oddać dziecko pod opiekę jakiej staruszki, nie oddając pieniędzy kochance, bo przywiązuje Pan sobie, zamiast jednej, odrzuconej, drugą kulę u nogi.

Dlaczego „przyjaciółki" mają wychowywać Wam dzieci. Czy Pan myśli, że zrobi to lepiej od osoby płatnej? Przecież zasadniczo te przyjacióleczki są też płatne. Moje dziecko jest od dwóch lat pod opieką płatnej służącej, więc Panu też radzę: jakiś pokoiczek, osobę starszą, któraby się jeszcze żwawo poruszała, wychowywała dziecko i gotowała Panu obiad. A przyjaciółce — poświęcać wieczory, zanieść ciastek, od czasu do czasu — prezent. Po cóż odrazu brać „z wiktem i opierunkiem"? Przecież przyjaciółki też powinny być bezinteresowne, skoro tak wiele rozprawiają o swej idealnej miłości dla tych uciemiężonych przez swoje żony mężów".

Niewolnictwo jeszcze istnieje

W Afryce i w Azji handluje się ludźmi

Większość Czytelników, przeczytawszy tytuł tego artykułu, skłonna będzie sądzić, że zaszło tu jakieś nieporozumienie. Niewolnictwo, polegające na takiej zależności człowieka od człowieka, że stanowi on własność innego — wydaje się czemś, co dawno już minęło. A jednak tak nie jest. Niewolnictwo istnieje po dziś dzień — w Afryce i Azji.

Niewolnik w tych krajach — to przedewszystkiem siła robocza, a powtóre główne bogactwo i praktyczna lokata oszczędności. W krajach tych ubogie płody rolne nie mogły służyć jako środek wymienny, to też niewolnicy stanowili prawdziwą monetę o rozmaitej wartości obiegowej w różnych częściach „czarnego kontynentu". Niewolnik był tu zawsze rodzajem banknotu, prowadzono go wszędzie za sobą i płacono nim za wszystko, co kupowano. Np. w Abissynji naczelnicy plemion dają królowi zamiast podatków — niewolników.

Skąd się wzięła ta masa ludności niewolnej i półniewolnej? Otóż głównem ich źródłem była wojna oraz tak zw. razzia, to jest specjalne wyprawy na niewolników. Ostatnio wojny pomiędzy plemionami zdarzają się coraz rzadziej, lecz drugie źródło nie zostało usunięte.

Razzia'e — obławy na niewolników są małemi napadami, dokonywanemi przez jedno plemię na drugie.

Handel niewolnikami dotychczas istnieje w tych częściach Afryki, które mają stosunki handlowe z ludami i państwami arabskiemi.

Tylko, że obecnie nie jest on tak masowy, jak dawniej! nie istnieje już wiele dawnych rynków niewolniczych, przez które przewijało się rocznie 3 — 4000 niewolników.

Wobec istnienia jednak popytu na niewolników w Arabji, handel zamaskowany odbywa się nadal. Dogodną formą dla zamaskowania tranzakcyi handlowych jest adoptacja dzieci niewolników i podarunek.

Trzecim wreszcie źródłem niewolników są długi. W całej niemal Afryce, a głównie w Liberji, Azji, Chinach i na wyspach Filipińskich dłużnik, jako gwarancję spłaty długu daje wierzycielowi w zastaw członka swej rodziny, lub też sam jest obracany w niewolnika do czasu uregulowania należności.

W wielu krajach dawanie w zastaw jest prawnie uznane. Oto jeden z licznych dokumentów, ilustrujacych tego rodzaju tranzakcję w Liberji: „Ja, niżej podpisany, Sidi Wroh, stwierdzam, że dałem w zastaw dziewczynkę i chłopca Johny Wiliamsowi aż do zapłacenia mu 13 funtów szterlingów, które mu jestem winien". Następują podpisy.

Osoby zastawione w ten sposób nie różnią się od niewolników. Mogą one być zkolei przez wierzycieli dane w zastaw. Ludzi tych albo zupełnie się nie wykupuje, albo po długim czasie. Oczywiście, iż pod pozorem dawania w zastaw może doskonale rozwijać się handel niewolnikami.

Niewolnicy, pochodzący z podziału łupu lub kupieni — są „rzeczą", stanowiącą własność pana i mogą być w każdej chwili podarowani, sprzedani, dani w zastaw, zabici.

Od roku 1922 sprawą zwalczania niewolnictwa zaczęła się zajmować Liga Narodów. W wyniku jej akcji osiągnięto to, iż pod względem prawnym niewolnictwo obecnie w znacznej większości krajów i państw nie jest urzędowo uznane. Z państw chrześcijańskich uznaje je tylko Abissynja, z niechrześcijańskich — Tybet, Neapol, oraz państwa wschodnio - muzułmańskie. Jak więc wytłumaczyć, że pomimo, iż niewolnik ma prawo opuścić swego pana (bo niewolnictwo nie jest chronione przez prawo) — mamy jeszcze obecnie conajmniej 5 miljonów niewolników?

Otóż, zaznaczyć należy, że zniesienie niewolnictwa napotyka na trudności przedewszystkiem ze strony ludności tubylczej. Plemiona, których cały ustrój gospodarczy opiera się na niewolnictwie — doniedawna broniły jeszcze zbrojną ręką jego istnienia. Dekret, wydany przez Francję o zniesieniu niewolnictwa — rozpętał w całej Afryce środkowej i zachodniej wojnę „świętą". To samo działo się w Kongo belgijskiem. Naczelnicy plemion i wielcy posiadacze ziemscy, opierający całe swe bogactwo na niewolnikach — zaciekle bronili swych dochodów z handlu niewolnikami. Mahometanie powoływali się na Koran Mahometa i świętość niewolnictwa. Wielu niewolników, którzy sami zkolei byli w posiadaniu swych niewolników, nie widziało możliwości istnienia poza kręgiem rodzinnym swego pana. Należy jednak podkreślić, iż w ostatnich czasach, dzięki przekształceniu się miejscowych stosunków gospodarczych na modłę europejską, wielu niewolników opuszcza swych panów i zaczyna rozumieć różnice między pracą wolną a niewolną.

Wymienione trudności wywierają duży wpływ na politykę mocarstw kolonjalnych oraz na rządy wolnych państewek afrykańskich. Nagłe zniesienie niewolnictwa, szczególnie domowego, jest powodem w okolicach rolniczych, przewrotu gospodarczego, a nawet ruiny gospodarczej.

Lecz wszystkie te trudności, które powodują wyzwolenie niewolników, nie są widziane miłem okiem przez państwa kolonjalne. Zniesienie niewolnictwa wymaga poważnych kosztów, energicznej postawy, nieżałowania wysiłków, na co władze administracyjne kolonij niechętnie się godzą.

Mało tego; wszystkie kolonje pociągają ludność do wykonywania całego szeregu prac, zdobywając robotników przez rekrutację przymusową. Zasadniczo mają to być tylko takie prace, które są związane z użytecznością publiczną, jak np. budowa linij kolejowych, szos, budynków rządowych i t. d. Lecz uznanie takich prac za konieczne dla ogółu daje pole do wielkiego wyzysku. To też przymusowa praca w kolonjach jest niewątpliwie pracą niewolniczą i to tem gorszą, iż biali, wyzyskując murzynów, bynajmniej nie troszczą się o ich byt, jak to robili właściciele niewolników.

Jak bardzo ustawy, prawa i konwencje międzynarodowe nie osiągają skutku świadczy chociażby sytuacja w Liberji (wolnem państwie murzyńskiem), stwierdzona przez komisję międzynarodową w r. 1929/30. W tem państewku, które założone zostało w pierwszej połowie 19-go wieku przez filantropów ameryk. celem osadzenia w nim wyzwolonych w Ameryce murzynów, istnieją takie stosunki, które pod względem wyzysku, okrucieństwa i barbarzyństwa nie ustępują dawnemu niewolnictwu ameryk. Potomkowie dawnych niewolników amerykańskich, którzy stanowią dziś warstwę rządzącą, okrutnie wyzyskują ludność miejscową. Zmuszają oni tubylców do pracy przymusowej, nie dając żadnego wynagrodzenia ani żywności i używając bata do bardziej opornych. Niewolników tych pędzi się przymusowo do pracy nietylko przy robotach publicznych, lecz do prywatnych plantacyj wyższych urzędników państwowych. A oto zeznanie, złożone przez jednego z robotników przymusowych: „Musimy wykonywać różne prace: zapłatą naszą jest bat. Jesteśmy niewolnikami w naszym własnym kraju".

Razzia'e są stałym zjawiskiem w Liberji, do wykonywania ich są przeznaczone specjalne oddziały wojskowe. Porwani mężczyźni są wysyłani wbrew ich woli dądź do pracy na plantacjach na wyspę Fernando Po, będącą w posiadaniu Hiszpanji, bądź do Kongo francuskiego, lub też na wyspy portugalskie. Warto zaznaczyć, iż wysyłanie przymusowej siły roboczej, zdobywanej drogą zwykłych razzia dzieje się za wiedzą i współudziałem rządu. Okrucieństwa te zachowują się w pamięci ludu.

Jak więc widzimy niewolnictwo nie jest jeszcze bynajmniej wszędzie zniesione. Upłynie jeszcze sporo wody zanim przejdzie ono całkowicie do przeszłości.

Ułatwienie dla służby policyjnej przy rogatkach

Funkcjonarjusz policji, dyżurujący przy rogatce, musi wciąż wyglądać na szosę, aby przypadkiem szybko jadące auto nie uniknęło kontroli. W razie niepogody może to być męczące, żeby więc uniknąć wychylania się policjanta z budki w chwilach, gdy żadne auto nie nadjeżdża, zainstalowano zagranicą dzwonki, które dzwonią, gdy ma nadjechać samochód. Dzieje się to w ten sposób, że koła samochodu przyciskają listwę wpuszczoną wpoprzek asfaltu w pewnej odległości od budki policjanta i w ten sposób same zamykają kontakt elektryczny znajdujący się pod tą listwą.

Popiół unosi się latem i wpowietrzu

Stwierdzono, że dalikatny popiół, t. zw. pył wulkaniczny, unosi się w powietrzu przez całe lata po wybuchu wulkanu. Wiatr pędzi go nieraz bardzo daleko od miejsca wybuchu.

Istnieje nawet teorja o wpływie tego popiołu na pogodę w rok jeszcze po wybuchu.

Listopad
15
WTOREK
Edmunda

Wsch. sł. g. 6·54 — Zach. sł. g. 15.46

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy nader szczęśliwy do zawierania znajomości i małżeństw, ale nie interesów. Jeśli nie masz odwagi oświadczyć się o swą wybrankę serca zrób to dziś, a napewno nie dostaniesz kosza.

Zuchwałe okradzenie urzędniczki banku

Wczoraj w godzinach porannych pracowniczka Banku dla Handlu i Przemysłu w Rawiczu p. Majer udała się do Banku Polskiego w Lesznie celem podjęcia znaczniejszej gotówki. W drodze powrotnej w pociągu na szlaku Leszno — Rawicz nieznani złoczyńcy uśpili ją i skradli jej 7000 zł. Kradzież zauważono dopiero w Rawiczu a to w ten sposób, że zwrócono uwagę na otwarte drzwi przedziału, w którym odnaleziono uśpioną p. Majerową. Kradzież została dokonana prawdopodobnie za Bojanowem, a złoczyńcy wyskoczyli z pociągu podczas biegu. Policja zarządziła pościg.

Osaczony złodziej popełnił samobójstwo

Wacław Grzelaka zam. w Radomiu doniósł policji o kradzieży wyrobów tytoniowych ze sklepu mieszczącego się przy ul. Narutowicza zapomocą włamania się 4 nieznanych sprawców. Trzech z nich stało na straży, a widząc nadchodzącego posterunkowego zbiegli. Czwarty złodziej znajdujący się w sklepie zobaczywszy policjanta, który mu odciął drogę usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie się, lecz został odcięty przez posterunkowego i odwieziony do szpitala. Sprawcą okazał Mieczysław Pawlikowski.

Zbrodniczy napad bandytów

W pociągu idącym z Brześcia do Warszawy na odcinku Łuków — Siedlce pasażer Tradun Miron został napadnięty i obrabowany przez 4 osobników, którzy usiłowali go następnie wyrzucić z pociągu przez okno, nie mogli jednak tego dokonać z powodu atletycznej budowy Traduna. W czasie szamotania się, pociąg dojechał do Siedlec. Bandyci zdołali zbiec, zostali jednak pochwyceni. Są to: Folman Stanisław, Proszyner Władysław, Kajda Jan i Wołkucki Stefan.

Straszny epilog sporu sąsiadek

Wczoraj przy ul. Piekarskiej 43 we Lwowie między sąsiadkami Franciszką Kożuszek a Marją Zaszer - Wohlfinger powstała kłótnia, która zakończyła się bardzo tragicznie. Franciszka Kożuszek bowiem chwyciła w pewnym momencie siekierę i uderzyła swoją przeciwniczkę obuchem tak silnie w głowę, że ta straciła przytomność.

Pogotowie po założeniu opatrunku pozostawiło ofiarę sąsiedzkich kłótni opiece domowej.

Kradzieże

Policja aresztowała Wornika Józefa za kradzież mydła wart. 33 zł. na szkodę fabryki Śmiechowskiego.

Eisela Adolfa, lat 19, za kradzież parasola wart. 12 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Oszust grasuje wśród lekarzy i dentystów

Po Krakowie, okolicy oraz różnych miastach Polski uwija się Włodzimierz Zaborski, ur. 5 XI. 1904 w Borszowie, syn Kosmy i Adeli, agent przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowego „Novitas" w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej 29-31 który dokonuje oszustw na szkodę szkół lekarzy zakładów dentystycznych i innych osób w ten sposób, że sprzedaje przeważnie kuchenki elektryczne za bezcen i pobiera zadatki bądź całe kwoty które sobie przywłaszcza. W tem sposób poszkodował on już cały szereg osób, którym zamówionych kuchenek nie przesłał, ani też odnośnych zamówień nie przesłał firmie „Novitas", wobec czego ostrzega się społeczeństwo, by nie czyniło żadnych zamówień u wspomnianego Włodzimierza Zaborskiego.

Rozprawa o podpalenie przed sądem

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadła na ławie oskarżonych Marja Gachowa, lat 26, ze Swiniar oskarżona o podpalenie 2 stodół. Dnia 24 lipca 1930, spłonęła stodoła Barbary Styczniowej w Swiniarach, wart. 2.000 zł. Dnia 2 października 1930 spłonęła stodoła Tomasza Klasińskiego w Barczkowie. pożar strawił wówczas stodołę dom mieszkalny i cały dobytek martwy i żywy wart. 10.000 zł. Również szkodę poniosła Paulina Dulębowa, której spłonęły 2 wieprze oraz kury i gęsi wart. 500 zł. Dochodzenie w wykryciu zbrodniczej ręki podpalenia spełzły na niczem, dopiero w lutym 1932 r. na skutek poufnego zawiadomienia do P. P. została aresztowana M. Gachowa jako sprawczyni wyżej wymienionych zbrodni podpalenia. Oskarżona do czynu się nie przyznaje a doniesienie, że to ona uczyniła jest zemstą jej męża, z którym nie żyje. Po przesłuchaniu świadków zeznających tak na korzyść jak i przeciw oskarżonej Trybunał przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego do godz. 5 pop. a to celem przesłuchania męża oskarżonej, który odsiaduje karę więzienia w Bochni. Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Stuhr i Solecki oskarżał prok. dr. Przytulski, broni adw. dr. Schönwetter.

Kasjer kolejowy przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okręgowego, wydziału Karnego w Krakowie odbył się w dniu wczorajszym dalszy ciąg sensacyjnej rozprawy o sprzeniewierzenie 20 tys. zł. przez Wilhelma Dyńskiego kasjera kolejowego w Krakowie.

Oskarżony Dyński tłumaczy się, że brakujące pieniądze skradł mu z kasy jego szwagier emer. kapitan Włodzimierz Jankowski i pieniądze te obracał na zakupno morfiny, gdyż jest znanym morfinistą.

Na rozprawie wczorajszej przesłuchanych zostało szereg świadków wprowadzonych przez obronę, którzy stwierdzili, że oskarżony w krytycznym czasie prowadził wraz z swą rodziną skromny żywot, podczas gdy Jankowski prowadził hulaszcze życie i wydawał znaczne kwoty na morfinę. Sensacyjnie zwłaszcza wypadły zeznania świadka Józefy Kęskowej, która stwierdziła, że Jankowski dopuścił się szeregu oszustw na szkodę kilku dozorczyń klozetów w Krakowie, które ponaciągał na kilka tysięcy złotych przedstawiając się, jako przyszły dzierżawca tychże i pieniądze uzyskane wydawał na morfinę.

Trybunał wobec niejawienia się świadka Włodzimierza Jankowskiego odroczył rozprawę, z tem, że na najbliższej rozprawie zostaną skonfrontowani z Jankowskim jego żona Aniela Jankowska i Emilja Dyńska wobec których Jankowski przyznał się do kradzieży kilkunastu tysięcy z kasy kolejowej oraz znawca lekarz wyda orzeczenie, czy na zeznaniach Jankowskiego, jako morfinisty można polegać. Rozprawa przeto przyszła zapowiada się senzacyjnie.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Ostręga wotowali s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Restorf. Jako znawca występował prof. dr. Olbrycht, oskarżał prok. dr. Boryczko, bronił adw. dr. Pleszowski.

11-letnia dziewczyna rzuciła się pod pociąg

Onegdaj w niezwykłych okolicznościach popełniła tutaj samobójstwo 11-letnia Eugenja Turlejska zamieszkała przy ul. Piłsudskiego 83.

Między tragicznie zmarłą Turlejską a jej rodzicami dochodziło ostatnio do gwałtownych sprzeczek. Młoda dziewczyna cieszyła się dużem powodzeniem i często chodziła na dancinhi, na co jej ostatnio rodzice nie pozwalali. Onegdaj Turlejska prosiła swego brata, aby zabrał ją ze sobą do cukierni „Krakowianki". Brat jednak kategorycznie jej odmówił i sam poszedł na tańce.

Tulejska rozpłakała się i zamknęła się w swoim pokoiku. Po chwili niespostrzeżona przez nikogo wyszła z domu i udała się w kierunku plaży, blisko toru kolejowego, gdzie rzuciła się pod pociąg pospieszny, zdążający z Warszawy do Katowic.

Dopiero nad ranem znaleziono zmasakrowane zwłoki nieszczęśliwej. Denatka pozostawiła list do rodziców, w którym pisze, że odmowa skłoniła ją do zerwania z życiem. Samobójstwo to wywołało przygnębienie w całem mieście.

Walka złodzieji z policjantami

Onegdaj w nocy doszło na rogu ul. Kopernika i Mikołowskiej w Katowicach do bójki między gośćmi, w znajdującej się tam restauracji, a szajką znanych złodzieji, wyrzuconych z lokalu po okradzeniu jednego z gości.

Na miejsce awantury przybył przodownik policji Działoń, oraz post. Kocot i Sadłowski. Widząc policjantów, złodzieje rzucili się na nich, usiłując ich rozbroić. Mimo użycia pałek gumowych, policjanci zostali przez oprzyszków dotkliwie pobici. Jeden ze złodzieji uderzył post. Sadłowskiego kamieniem w twarz, przyczem zgruchotał mu doszczętnie nos. Inny znów uderzył tępem narzędziem w pierś post. Kocota. Cios był tak silny, że post. Kocot upadł na ziemię, zalewając się krwią wskutek krwotoku płucnego.

Wkrótce policjantom nadeszła pomoc, to też aresztowano 6 osób, a mianowicie znanych złodzieji i awanturników: Franciszka Bogackiego, Lipskiego, Waltera Engla, oraz trzy „córy Koryntu". Około 10 osób, które brały udział w napadzie na policjantów, zbiegło.

Wynajęła zbirów i kazała zgładzić ojca

Władze bezpieczeństwa zaalarmowane zostały wieścią o zamordowaniu w tajemniczych okolicznościach gospodarza ze wsi Iwańczyce Stare, Matwieja Bojarczuka, liczący lat 52.

Bojarczukowa zeznała że rano gdy zbliżyła się do łóżka męża, gdzie zauważyła poduszkę zbroczoną krwią. Mąż nie dawał już oznak życia.

Okazało się jednak po żmudnym śledztwie że pośrednią sprawczynią zabójstwa była własna córka gospodarza, Tatjana, która wraz ze swym kochankiem Iwanem Makarczukiem wynajęła dwóch osobników, 21-letniego Androna Michniczuka i 22-letniego Wołodzię Makarczuka i przyrzekłszy im sowite wynagrodzenie, namówiła do zgładzenia ojca.

Morderców oraz Tatjanę Bojarczukównę i jej kochanka aresztowano, przekazując sprawę w trybie doraźnym władzom sądowym.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Sułkowski

REPERTUAR KIN.

Adria: Pieśń o Atamanie
Atlantic. Parada miłości
Promień: Na Sybir
Słońce: Pod dachami Paryża
Swit: Biały Ślad
Sztuka. Serce na rozdrożu
Uciecha: Człowiek małpa
Apollo: Blond Venus
Wanda: Głos pustyni

Radjo

G. 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty gramof., 15.40 Komunikat gospodarczy, 16.00 Płyty gramof., 16.15 Odczyt dla nauczycieli, 16.30 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.15 „Stary Kraków", 19.30 Feljeton muzyczny, 20.00 Koncert popularny, 22.00 Kwadrans literacki, 22.15 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Echa morderstwa w Tenczynku

Onegdaj nadeszły ze Sądu Najwyższego w Warszawie akta sprawy Gackowej i Dudka, którzy jak wiadomo zasądzeni zostali za zamordowanie męża Gackowej w Tenczynku pod Krakowem w czerwcu 1932, przed Sądem Przysięgłych w Krakowie Gackowa na 9 lat a Dudek na 3 lata. Sąd Najwyższy wyrok ten jednak zniósł i nakazał przeprowadzić ponowną rozprawę.

Z motywów Sądu Najwyższego wynika, że Sąd Najwyższy dopatrzył się naruszenia postępowania w tem. że mimo wniosków obrońców oskarżonych, a to adw. Dra Knoebla i adw. Dra Warenhaupta nie przesłuchano zaofiarowanych świadków za pożycie małżeńskie Gacków, jak też m. i. że nie przesłuchano fizyka z Krzeszowic Dra Walkowskiego, który przy sekcji zwłok Gacka miał się wyrazić, że rany te musiał zadać mężczyzna, że nie mogą pochodzić z ręki kobiety.

Stosownie do tego wyroku odbędzie się ponowna rozprawa w Sądzie Przysięgłych w Krakowie prawdopodobnie w lutym 1933. Jak się dowiadujemy obrońcy oskarżonych adw. Dr. Knoebel i adw. Dr. Warenhaupt zamierzają poza dowodami zleconemi przez Sąd Najwyższy wystąpić z szeregiem dalszych wniosków, które są obecnie przedmiotem ich studji, tak, że dziś jeszcze nie możemy ujawnić treści dalszych wniosków.

Dowiadujemy się tylko, że obrońca Gackowej adwokat dr. Knoebel zamierza wystąpić z wnioskiem o powtórne poddanie Gackowej badaniom psychjatryczym z uwagi na nienormalność umysłową samej oskarżonej i jej rodziców.

Wypadek uczenicy na ul. Lubicz

W poniedziałek rano o godz. wpół do 8-mej została przejechana przez wóz u zbiegu ulicy Lubicz i Zygmunta Augusta 10-cioletnia uczenica Michalina Witkowska zamieszkała przy ulicy Wieczystej 114, doznając licznych kontuzji oraz ran na całym ciele.

Wezwane Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło ją do szpitala na oddział chirurgiczny.

Usiłował uciąć żonie język.

Do szpitala miejskiego w Chieti została przywieziona niejaka Francesca Anbonucci z licznemi ranami na całym ciele. Po opatrunku wyznała lekarzom, że to jej własny mąż zadał jej rany brzytwą chcąc jej urżnąć język, bo zadużo mówiła. Ona bronila się przed ta operacją i dlatego otrzymała liczne rany na całym ciele. „Operatora" jej własna żony aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Mesenel, Kraków, Na Gródku 2